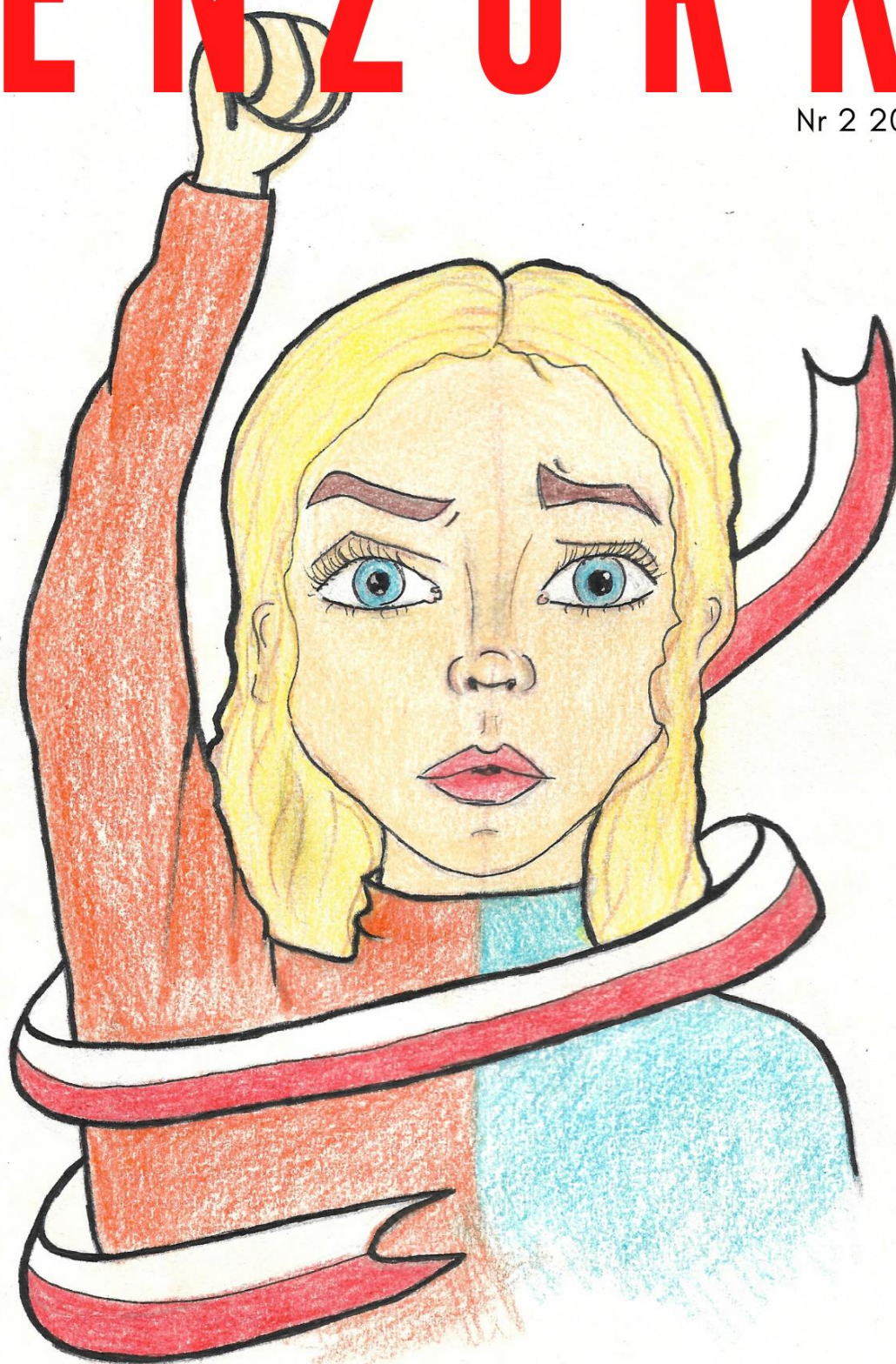


Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

# CENZURKA

Nr 2 2020/21 [81]  
listopad



*Niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej*

Okladka: Michalina Rosin

## **Długo sobie nie pochodziliśmy do szkoły, co?**

Założę się, że większość z was nawet nie przestawiła się na chodzenie do szkoły, a tu już wracamy na zdalne nauczanie. Pewnie większość z was cieszy się z takiego obrotu sprawy (teraz możecie podnieść swoje szanse na lepsze oceny). Ostatnie zdalne nauczanie nauczyło mnie, że ściąganie jest najgłupszą rzeczą, jaką możecie w tej sytuacji zrobić. Owszem, zdobędziecie lepsze stopnie, ale jakim kosztem? Ja przyznam się bez bicia, że nie uczyłam się jakoś zawzięcie, przez co nie pamiętam połowy materiału przerabianego w tamtym okresie (co sprawia, że jestem dość często informowana o mojej głupocie).

Mam nadzieję, że „ruszacie się” też trochę w domu. Nie chcemy przecież po powrocie do szkoły wyglądać jak słonie (co i tak nie umniejszyłoby waszego uroku !). Ja wiem, że wam się nie chce, że się rozleniwiliście... Po powrocie znowu trzeba będzie wchodzić po tych schodach... (czy tylko mi się wydaje, że te schody są czasami bardziej męczące niż w-f ?). Sytuacja, w której się teraz znajdujemy jest bardzo stresująca i męcząca, więc spróbujcie się jakoś rozluźnić w wolnych chwilach (serdecznie polecam jedzonko, czy zabawę ze zwierzakiem). Ostatnio jednak zaczęłam praktykować drzemki i mówię wam, że jest to CUDOWNE!!!!!! Dla nas wszystkich to niekomfortowe, by siedzieć tyle czasu przed komputerem. Nie miejcie też pretensji do nauczycieli, gdyż ci naprawdę starają się zrobić wszystko, co w ich mocy, by nam ułatwić naukę (w końcu siedzą przy komputerach tyle samo czasu co my, jeżeli nie więcej).

Trzymam kciuki za tegoroczne klasy maturalne, które powinny wykazać się niezwykłą determinacją, by zmusić się do nauki. Jeśli ktoś ma jakieś fajne sposoby na naukę – BŁAGAM, podzielcie się ze mną.... Reszcie oczywiście też życzę powodzenia!

Dbajcie o siebie i innych. Noście maseczki, których jest teraz tyle, że żałuje, iż nie zorganizowaliśmy konkursu na najlepszą, czy najładniejszą z nich. Chyba będę musiała porozmawiać sobie z Samorządem Uczniowskim, jak wrócimy do szkoły?... kiedy wrócimy do szkoły?... czy wrócimy do szkoły....?

*Trzymajcie się ciepłutko,  
buziaczki  
Hesia*



*Zdj. Patrycja Dasiewicz*

## „Światłosfera”, czyli uczta z profesorem Bogusławem Bednarkiem

Wszyscy jecie i trawicie? Jedzenie jest nieodłączną czynnością w naszym świecie.

Cały czas krąży wokół nas, nic dziwnego - w końcu pozwala nam normalnie funkcjonować na co dzień. W dniu 29 września do naszej szkoły zawitał wybitny polonista - prof. Bogusław Bednarek, jego wykład pod tytułem „Światłosfera” opisywał rolę jedzenia w kulturze i sztuce w różnych historycznych epokach.

Naszą podróż rozpoczął od **nordyckiego Miodu Skaldów**, napoju wiedzy i poezji. Napój ten miał wiele magicznych właściwości, napełniał dusze talentem, za jego pomocą przejmowano mądrość Kwasira oraz panowano nad magią, a w szczególności nad dziewięcioma pieśniami - czyli zaklęciami runicznymi, władającymi całym życiem zaczynając od miłości, a kończąc na wojnie. Ów magiczny napój powstał za pomocą sakralnej płwociny wynikającej z porozumienia zapobiegającego wojnie między Asami i Wanami, nordyckimi bogami. Kolejnym składnikiem tego magicznego wywaru była krew Kwasira, najmądrzejszego człowieka stworzonego przez bogów.

Przed każdym ważnym wydarzeniem na świecie (wojną, bitwą czy turniejem) odbywały się biesiady lub ucztę, co pokazuje nam, jak ważna była w odniesieniu sukcesu dobra uczta. Dzięki wspaniałym potrawom, wojownik miał nadludzką siłę, co zapewniało zwycięstwo nad wrogiem.

Prelegent odwołał się również do **utworów Charlesa Nodiera**, w których jedzenie było upersonifikowane, na przykład kielbasa, o której autor napisał: „jeśli ktoś jest uderzony na polu bitwy, powinno się rany posmarować musztardą”. W tym skanalizowanym świecie jedzenie, trawienie i wszystko, co łączy się z fizjologią człowieka jest bardzo elegancko przedstawione. Możemy u tego autora odnaleźć wiele symboli powiązanych z kulinariami. Dla przykładu 4 ogromne upieczone dziki oznaczały 4 pory roku, 12 pieczonych jeleni symbolizowało 12 miesięcy, 52 placki - tygodnie w roku, a 365 babek - dni w roku. Zauważmy, jak gustownie przedstawiono jedzenie, jako symbole spraw związanych z naszym życiem.

Kolejnym utworem odnotowanym w wykładzie profesora Bednarka była „**Odyseja**” Homera.

We fragmencie o pałacu króla Alkinoosa autor opisuje ucztę w zaświatach, kiedy to zmarli wracają w stronę swoich korzeni i żądni życia karmią się istotami na ziemi. Ludzie, aby przetrwać przed zmorami, dają im jedzenie, które pełni rolę talizmanu. Widzimy w tym funkcję ochronną jedzenia. Jak wielkie znaczenie może mieć zwykłe, niepozorne jedzenie oraz jak ważne jest ono w naszym życiu.

Wielu pisarzy odwołuje się do tego tematu, ukazując głębszy sens pożywienia: w religii to nadludzka moc, w kulturze - znak majętności danej rodziny, w mitologii nordyckiej - Ragnarök. To, co jemy jest ważne - podobnie jak inne decyzje, które podejmujemy - kształtuje naszą przyszłość.

Na spotkaniu z profesorem wypełniona była cała aula! Koleżanka z 2E4 wspomniała, że wykład był *“naprawdę ciekawy, pierwszy raz spotkałam się z taką erudycją. Urzekło mnie to spotkanie po prostu i to zafascynowanie profesora, z jakim mówił. Odniosłam wrażenie, że publiczność była urzeczona jego energią i niezwykle umiejętnościami oratorskimi”*. Zdaniem koleżanki *“wykłady z osobami pełnymi pasji są naprawdę przyjemne i owocne. Zawsze miło posłuchać kogoś, kto zna się na tym, co robi!”*.

**Z przykrością informujemy, że  
profesor Bogusław Bednarek zmarł  
27 października 2020.  
Jednocześnie jesteśmy wdzięczne  
za możliwość spotkania  
z tak wybitną osobowością.**

Ida Kucharska i Sara Majchrzak

Rys. K. Ś.

## Śmierć czekająca za każdym rogiem

Ludzkość nabrała przekonania, że jest niezniszczalna. Że choroby zostały pokonane przez medycynę, a niedogodności życiowe przez technologię. Śmierć wydaje się konceptem tak abstrakcyjnym, tak nienaturalnym, że wielu z nas myśli, że nigdy nas nie trafi. W końcu jak tu myśleć o śmierci mając 18, 20, 30, a nawet i 40, 50 czy 60 lat! Jeszcze kawał życia przed nami! Ja też tak do pewnego czasu myślałam, jednak jak się okazuje, śmierć może być bliżej niż nam się wydaje.

Co prawda, wyprawa w zaświaty jeszcze mi nie grozi, a przynajmniej taką mam nadzieję, ale niedawno na własnej skórze odczułam, jak to jest poczuć oddech Śmierci na karku. Nie wdając się w szczegóły, zmarł mój dziadek. Nie na covid, ale najprawdopodobniej na problemy sercowe. Leżał już w szpitalu jakiś czas, z rakiem trawiącym go od środka, ale rokowania miały naprawdę dobre. Trzy operacje zakończyły się sukcesem, lekarze mówili, że na dniach opuści szpital, aż nagle... po prostu zasnął. Umarł we śnie. Nikt się tego nie spodziewał. Wiadomość przyszła nagle od mojej babci, która dostała ją kilka godzin po tym, jak odwiedziła dziadka w szpitalu, w którym usłyszała, że w końcu z niego wyjdzie.

I nagle nie ma go... Leży gdzieś w kostnicy, a ja nie mogąc spać, piszę ten tekst, dalej nie godząc się z myślą, że już naprawdę nigdy go nie zobaczę. W takich momentach człowiek uświadamia sobie, jak delikatne jest ludzkie życie. Choćby miało się najlepsze rokowania, to wystarczy chwila i człowieka nie ma. Zostają tylko wspomnienia w głowach członków rodziny i przyjaciół. Nawet jeżeli są one najpiękniejsze, to są to tylko wspomnienia. Nie zastąpią żywego człowieka. Nie zastąpią jego zapachu, głosu, dotyku. Nie oddadzą czasu, który dalej mogliście spędzić razem. Wtedy też zaczyna się płacz i zgrzytanie

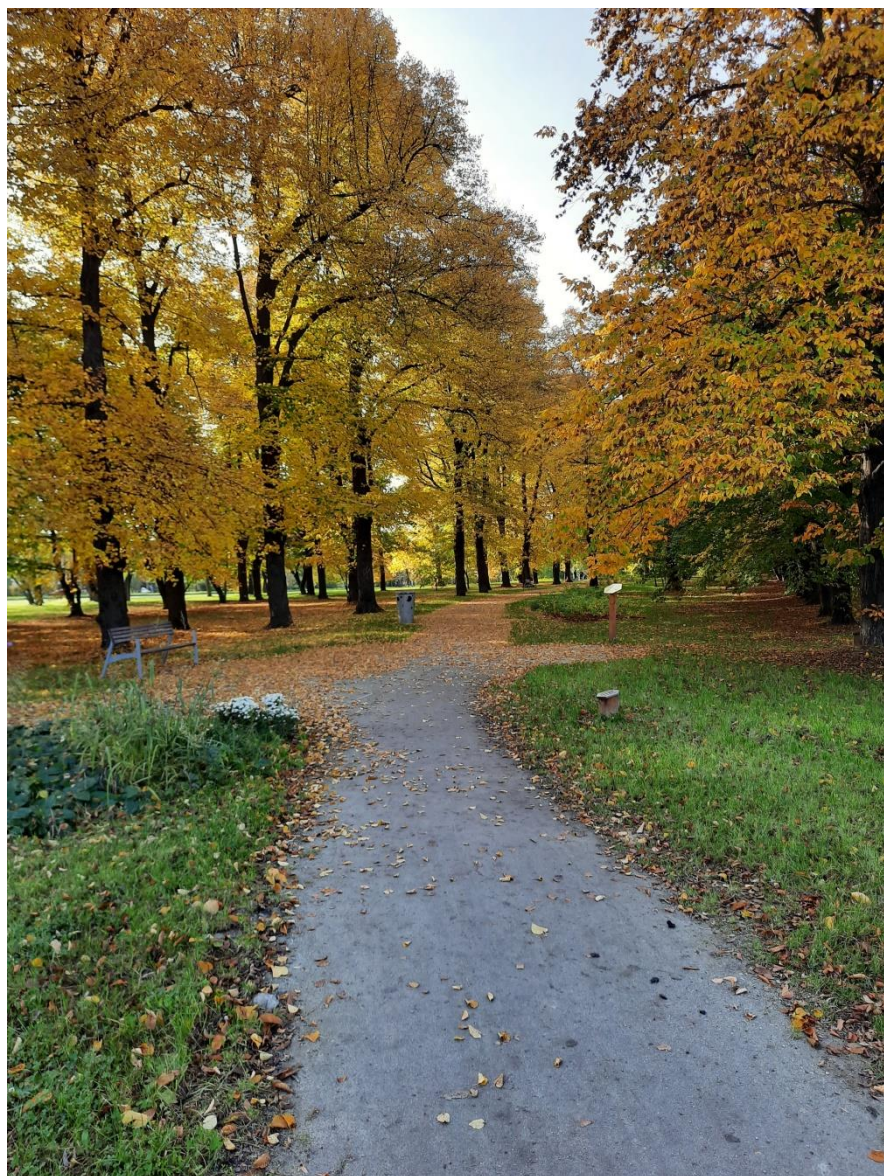
zębów. Ryk, że świat jest niesprawiedliwy, że mógł dać się chociaż pożegnać, zamienić ostatnie słowa. Jednakże, jak niewiele osób ma możliwość powiedzenia tych ostatnich słów? Ile może pożegnać się z tymi, którzy za parę minut mają odejść i już nigdy nie wrócić.

Wtedy zaczyna się doceniać te momenty z bliskimi, każdą nawet najmniejszą sekundę zaczyna się wielbić, jak najlepsze momenty życia. Bowiem z tyłu głowy pozostaje myśl: **A co, jeżeli i ich Śmierć zaraz wyrwie mi z objęć?** Przez tę myśl odczuwa się motywację, by już nigdy nie czuć tego okropnego poczucia winy, które mówi „Mogłaś spędzić z nim więcej czasu!” „Mogłaś dzwonić częściej!”. Bo to ono jest najgorsze, strach, że zawiodło się drugą osobę, że nie rozmawiało się z nią wystarczająco nim odeszła, bo powtarzało się sobie, że jeszcze przecież mam czas. Jak się okazuje, tego czasu może nie być za wiele.

I z tą myślą was zostawiam, w tych chorych czasach, gdzie wszystko staje na głowie, gdzie ludzie chorują na prawo i lewo, gdzie walka toczy się na ulicach. W tym dziwnym i jakże okropnym roku pomyślcie o swoich bliskich, niekoniecznie o rodzinie, bo wiem, że nie każdemu trafiła się ona jak z obrazka. **Zadzwońcie do nich, spotkajcie się albo wyślijcie list. Bo nigdy nie znacie dnia ani godziny, a Śmierć może czaić się tuż za rogiem, chuchając prosto na wasze plecy.**

>A<

Zdj. Patrycja Dasiewicz



*Dla piękna*

*Ku chwale jej urody słowa te wyrzekam.  
Cenę najwyższą niejedem śmie zapłacić,  
Ja także z roztarżnieniem, niecierpliwie czekam,  
By się choćby o uśmiech istoty tej wzbogacić.*

*Jej rumiane lico, głosik aksamitny  
I spojrzenie tęskne oczu tych błyszczących.  
Spod rzęs czarnych zerka duch błękitny.  
Widzę tłum postaci, jej się kłaniających.*

*Delikatne dłonie skórę mą muskają,  
Niczym róży płatki, kruche oraz chłodne.  
Ruchy, choć nieznaczne, na mej duszy grają,  
Namiętnością paląc serce me niegodne.*

*Nawet słońce goni za jej dźwięcznym śmiechem,  
Wraz z nią płaczem i niebo rozbrzmiewa.  
Głos ten w mojej głowie rozlewa się echem,  
Nie cichnie jednak, lecz przez wieki śpiewa.*

*Duch owej istoty piękny jest i czysty,  
Wygląd godny księżnej, a serce niewinne.  
Orzechowe wstęgi niczym potok bystry  
Skrywają ramiona ciepłe i gościnne.*

*Jej imię w ustach słodki smak zostawia.  
Wciąż jej portret widzę, choć powieki zwarte.  
Fascynacja w mym sercu co rusz się odnawia.  
Obrazy innych ludzi są dla mnie zatarte.*

*Niebezpiecznie w pełne usta się wpatruję,  
Nachylać się mocniej już nie wypada.  
Jej białe policzki, w swoją dłoń ujmuję  
I na ciepłych wargach pocałunek składam.*

*Ania Pewniak*

*Autopsja żywych*

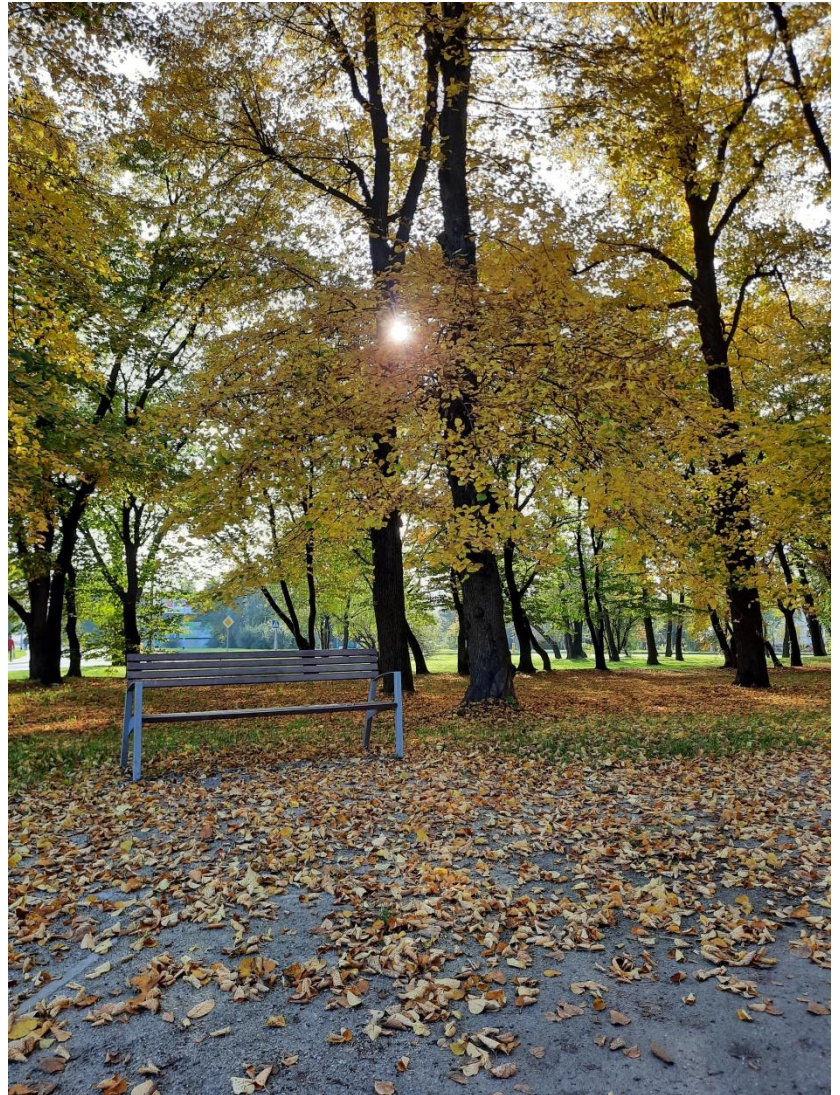
*Umiem czytać  
Ale nie z twych oczu  
Umiem słuchać  
Ale nie rozumiem twoich słów  
Choć potrafię liczyć  
To nie zliczę twoich emocji  
W szkole uczyli mnie o człowieku  
Ale nie rozumiem ludzi w ogóle  
Najwyraźniej jestem dość mierna  
W autopsji żywych*

*Milena Jaroszewicz*

*Zimno*

*Chłód.  
Ile on mówi o Tobie.  
Co przeżyłeś, co doświadczyłeś.  
Jednak twój chłód, a mój się różni.  
Ja jestem w stanie kontrolować go na zewnątrz.  
Udaje mi się go ukryć tak, by nie został zauważony.  
We wnętrzu jest inaczej.  
Samej siebie oszukać nie mogę.  
Samej siebie nie jestem w stanie przekonać.  
Nie potrafię roztopić tego co przez te wszystkie lata  
mroziłam.  
Żaden ogień tego nie potrafi.  
Niedługo stracę ostatnią ciepłą iskierkę.  
Co się wtedy ze mną stanie...?*

*Ania Grzegorowska*



*Zdj. Patrycja Dasiewicz*

## Obraz Wrocławia

Serce moje, wciąż bijące  
Płonie pięknym blaskiem,  
Odbijając się swym kolorem  
w białym krajobrazie Breslau.

Wiosną widzę  
Jak delikatnie smagają policzki  
zakochanych  
Linie listków w rześkim oto-  
czeniu parku  
Zachodniego?  
Nie, tego drobnego, którego nie  
znajdziesz na mapach.  
Tam, gdzie Słońce wciąż  
świeci.

Latem czuję  
Chłodny smak lodów,  
z pobliskiej lodziarni  
Polskie lody? Chyba jednak nie.  
Lubię to uczucie  
Gdy siedząc na ławce, czekając na żar  
Wciąż odkrywam nowe strony Starego Miasta.

Jesienią słyszę  
Czy to już Jazztopad?  
Wydaje mi się  
Że karmelowy dźwięk rozchodzi się z Forum  
Ale to niemożliwe, prawda?  
Przynajmniej wciąż towarzyszą mi złote lampy.

Na kjermaszu tłumy  
Tyle czarnych postaci, wtulonych we wzajemny chłód  
Idą razem, tworząc szary kółka.  
Moje serce, czy już przestaje bić?  
Zimno mi,  
A jednak jestem jedną z nich.

Idąc ulicami, czuję ich każdą linię,  
Kreślona niedokładnie, bezimiennie.  
Tylko ktoś taki jak ja to widzi.

Wciąż to powtarzam, wciąż próbuję  
Wciąż ciepło z serca nie ustępuje  
Czy stanie się częścią tego jest aż takie trudne?

*Sylvia Cieslik  
absolwentka*



Zdj. Patrycja Dasiewicz

## nocny deszcz

zwracam pojedynczy umysł  
odwracam wywracam przewracam  
na niezliczoną ilość stron  
powracam  
i wracam skąd przyszłam

mijam tę samą dziurę w asfalcie  
wymijam drążące krople  
pomijam sens treści  
zabijam  
(nie) można przecież umrzeć w ciszy

wyrzucam  
znowu zrzucam z balkonu przeterminowane  
szkłane pudełko  
przewiązane porcelanową wstążką  
rozrzucone fragmenty  
narzucam plan nieokreślonych wydarzeń

przekładam szaleńczy obłęd  
nie czas na nieczysty dźwięk niezaparzonej kawy  
wykładam martwe przedmioty  
układam sztuczce i nakładam do stołu  
zakładam codzienność

sprzedają ocet oddają diamentowy żyrandol  
horyzont wydaje się przenikać przez ciało  
podają całe ręce nogi brzuch głowę  
nadają arbitralne fale do mózgu  
rozdają popiół spalonej duszy

*Olivia Ratyńska  
absolwentka*

# skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Niestety, czarny scenariusz się ziścił. W związku z bardzo dużą liczbą osób zakażonych koronawirusem i perspektywą raczej wzrostową, szkoła nadal pracuje zdalnie - w naszym przypadku już od 16 października.

Działania biblioteki - podobnie jak na wiosnę - częściowo przeniosły się do sieci, chociaż pracujemy również stacjonarnie. Staramy się, aby nie pozabawiać Was dostępu do książek, a o możliwości bezpiecznego wypożyczenia na bieżąco informujemy poprzez dziennik Librus.

Pamiętajcie, że na stronie internetowej szkoły w zakładce → **Biblioteka** znajdują się stale aktualizowane linki do darmowych materiałów edukacyjnych, bibliotek cyfrowych, m.in. z lekturami, oraz filmów, spektakli, koncertów, wykładów, e-czasopism i muzeów dostępnych online. Mamy nadzieję, że pomogą Wam w zdalnej edukacji. Na bieżąco zamieszczamy tam również inne materiały, związane z aktualnymi wydarzeniami ze świata literatury, sztuki i kultury. O działaniach biblioteki szkolnej dowiecie się także na naszym

**profilu na Instagramie: siedemnaste\_lo\_czyta.**

Zachęcamy do obserwowania!

Pracując w szkole stacjonarnie zajmujemy się m. in. porządkowaniem księgozbioru, a w tej chwili przede wszystkim opracowaniem kupionych niedawno książek. Mamy nadzieję, że wśród nowości każdy znajdzie coś dla siebie, bo staramy się zadowolić różne upodobania czytelników: od tytułów literatury ambitnej, nagradzanej, przez reportaże, literaturę faktu i popularnonaukową, po książki obyczajowe, fantastykę, kryminały i oczywiście lektury. Cieszy nas również, że możemy spełniać czytelnicze marzenia - tym razem kupiliśmy książki zaproponowane przez Julię, dwie Anie, Edytę, Marysię, Marzenę i Szymona. Książki zaczekają na Wasz powrót do szkoły. W tym dziwnym czasie **nie zapominajcie o czytaniu, które redukuje stres, uspokaja, poprawia pamięć, inspirowa, rozwija wyobraźnię, poszerza słownictwo i wiedzę, stymuluje mózg, poszerza światopogląd, uwrażliwia na innych ludzi i... pomaga zasnąć.**

**Czytajcie, bądźcie zdrowi i dbajcie o siebie!**

**Do zobaczenia!**

## recenzje książek

**Yōko Ogawa, *Ukochane równanie profesora*. Warszawa, 2019.**

***"Odpowiedzi, jakich oczekiwał od nas Profesor, niekoniecznie musiały być prawidłowe. Dużo bardziej cieszyły go te chybione, choć wymyślone z mozolem, niż cisza. Twierdził, że błędy prowadzą nas do nowych problemów i rozwiązań, i to wzbudzało jego entuzjazm.***

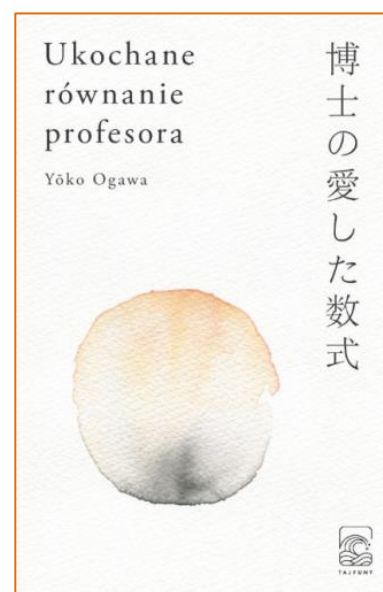
***Dzięki teorii „prawidłowego błędu”, jak mawiał, nie mieliśmy kompleksów, a wręcz satysfakcję, gdy nasze odpowiedzi rozmięły się z prawdą."***

No właśnie, jak? Czy to w ogóle możliwe, aby napisać powieść pełną matematycznych wzorów i twierdzeń, której czytanie, dla "prawdziwego" humanisty nie skończy się żniścieniem? Odpowiedź brzmi, tak. Co więcej, książka Yōko Ogawy może pobudzić u was fascynację matematyką, która, nie ukrywajmy, w każdym człowieku, czasami głęboko, ale jednak jest. "Ukochane równanie profesora" może wielu osobom pomóc spojrzeć na matematykę inaczej, niż poprzez nudne i pracochłonne zadania, które według wielu nigdy im się nie przydadzą. Jednak zanim wszyscy przerzucą stronę w poszukiwaniu czegoś bardziej interesującego, warto wspomnieć, że "Ukochane równanie profesora" nie jest książką tylko o matematyce. Autorka próbuje za pomocą królowej nauk pokazać nam, w bardzo logiczny sposób uniwersalne prawdy, którymi powinniśmy kierować się w życiu.

Historia zaczyna się w momencie, kiedy nasza główna bohaterka, zajmująca się opieką i pomocą domową chorym osobom, zostaje wysłana do tytułowego Profesora. Matematyk wiele lat wcześniej, w wyniku wypadku samochodowego, stracił zdolność nabywania nowych wspomnień, które są kasowane z jego pamięci po osiemdziesięciu minutach. Mogłoby się wydawać, że taka osoba jest pozbawiona radości z życia, jednak Profesor całe potrzebne mu w życiu szczęście odnajduje w matematyce. Potrafi całe godziny ślęczeć nad danym problemem matematycznym i nie ma poczucia marnowania czasu, a gdy o czymś nie pamięta, zamiast się denerwować, próbuje dojść do tego w sposób logiczny. Spotkanie tych dwóch postaci jest ogromnym przełomem w życiu głównej bohaterki, która poprzez rozmowy z Profesorem na nowo odkrywa siebie i odbudowuje swój system wartości.

Podsumowując, "Ukochane równanie profesora" jest piękną historią o trudnej relacji, która każdego dnia musi być budowana od zera. Przez matematykę pokazuje ona, jak radzić sobie w życiu i jak przezwyciężać różne kryzysy, które każdego z nas w życiu czekają. Gorąco polecam tę książkę, ponieważ uważam, że każdy znajdzie w niej coś dla siebie.

Książka już jest w zbiorach naszej biblioteki.



*"Jednak opowieści nie zostały utkane z naszych wspomnień; te interesowały tylko nas. Opowieści powstały, żeby przekazać taką historię, jakiej ludzie chcieli słuchać."*

"**Buntownicza z pustyni**" to książka nie tylko z piękną okładką, ale również i z treścią. To historia, która chwyta za serce i zdecydowanie pozostaje w pamięci.

Główna bohaterka - Amani - ma tego pecha, że urodziła się w kraju, gdzie kobiety nie mają za wiele do powiedzenia, przez co często musi udawać kogoś, kim nie jest. Największym marzeniem tytułowej buntowniczką jest ucieczka z miasta, w którym mieszka. Dodatkowo jej apodyktyczny wuj planuje dla niej małżeństwo, więc Amani wie, że już nie ma czasu do stracenia. Teraz albo nigdy. Szansą na zrealizowanie tego planu mają być zawody strzeleckie, gdzie można wygrać spore pieniądze.

To właśnie podczas nich Amani poznaje tajemniczego cudzoziemca Jina, z którym przeżyje niebezpieczną podróż.

Książka jest naprawdę porywająca. Już od pierwszych stron wiedziałam, że to będzie coś dobrego i się nie myliłam. Rebelia, intrygi, magia - to wszystko serwuje nam Alwyn Hamilton w "Buntownicze z pustyni", a nawet jeszcze więcej. Autorka świetnie wykreowała bohaterów zarówno pierwszo- jak i drugoplanowych.

Amani Al-Hiza pod pseudonimem Niebieskooka Bandytka z czasem zaczyna być znana na całej pustyni. Uciekając z Dustwalk nigdy nie przypuszczała, że dołączy do rebelii i będzie walczyła u boku księcia buntownika. Gdy pewnego dnia na skutek splotu kilku nieszczęśliwych wydarzeń trafia do sułtańskiego pałacu, od początku myśli tylko o jednym, o obaleniu sułtana.

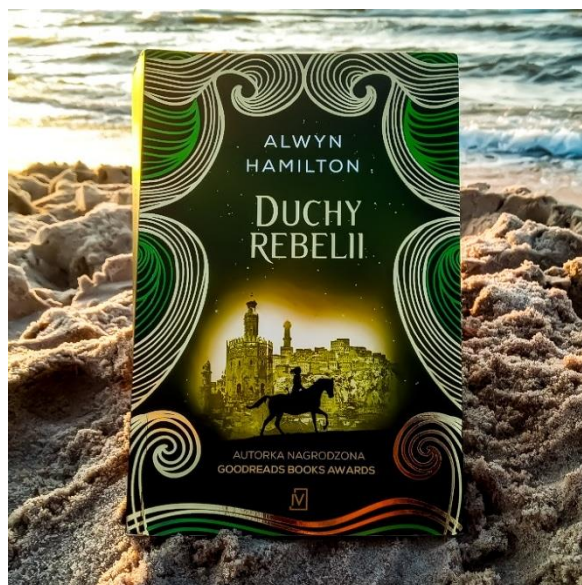
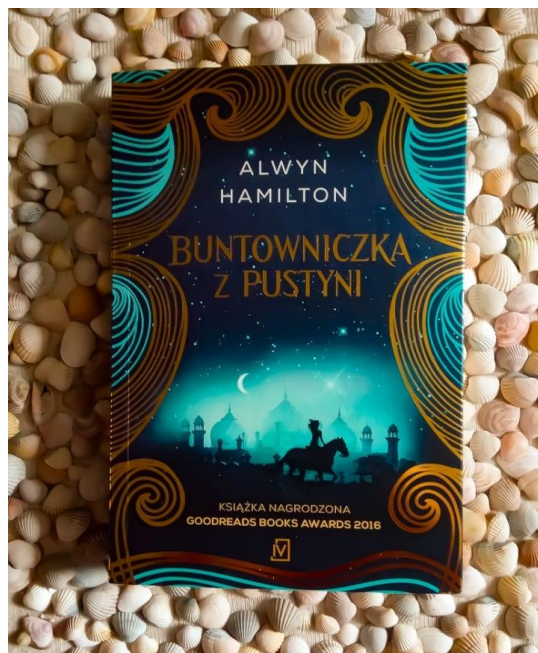
Drugi tom „**Zdrajca tronu**” serwuje nam niesamowite zwroty akcji, których nieraz naprawdę się nie spodziewałam. Rozwiązania,

jakie proponuje nam autorka są zdecydowanie ogromnym zaskoczeniem i zasługują na oklaski. Wreszcie mogliśmy poznać bliżej siedzibę największego tyrana, jego harem, gdzie znajdowało się wiele przebiegłych i walczących o swoje życie kobiet. Alwyn Hamilton stworzyła świetny czarny charakter. Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że jest jednym z najlepszych, z jakim miałam do czynienia.

Ostatnio skończyłam czytać tę wspaniałą serię. Przewracając ostatnią kartkę tej powieści nie mogłam uwierzyć, że to już koniec mojej przygody z Amani, Jinem, Ahmedem, Shazad, Samem i wieloma innymi. Świat stworzony przez Panią Hamilton porwał mnie bez opamiętania. Klimat bliskiego wschodu był tam wszechobecny. Trylogia autorstwa Alwyn Hamilton zafascynowała moim sercem i zdecydowanie należy do jednej z moich ulubionych.

"**Duchy Rebelii**" to ostatni tom tej fantastycznej serii. Jest ona na tyle oryginalna, że ciężko się w niej doszukać schematów. Co prawda, jest pełna znanych motywów, ale mimo wszystko autorka każdy wątek kończy w bardzo niespodziewany sposób. Ogromnym plusem tej historii jest kreacja bohaterów zarówno tych dobrych, jak i złych. Styl autorki jest bardzo przyjemny, przez co książkę czyta się w bardzo szybkim tempie.

Seria "**Buntownicza z Pustyni**" pomimo tego, że jest lekką powieścią, to porusza bardzo ważne tematy, takie jak wolność, wojna, honor, poświęcenie. To wszystko sprawia, że z pozoru błaha historia nabiera większego znaczenia. Pisarka świetnie wyważyła każdy wątek, co powoduje, że książka staje się bardzo uniwersalna, dlatego polecam tą serię dosłownie każdemu.





### Strzelają do siebie z różdżek

Lubię czasami przeczytać coś losowo wybranego dla mnie, z nieznanym mi autorem lub uniwersum. Jest to przyjemne, gdyż nie pozostaję w bańce tematycznej oraz rozwijam się, poznając różnych autorów, różne style. Najczęściej takie eksperymenty robię w bibliotekach, ponieważ w księgarniach kosztowałyby one zbyt dużo pieniędzy, jak na mój biedny portfel. Właśnie do takich dzieł zalicza się *Bractwo magów*.

Żyjemy w świecie, w którym nigdy nie widziano potwora, a tajemnicze BRACTWO MAGÓW jest powodem, dla którego śpimy bezpiecznie w naszych łóżkach. Za dnia jego członkowie żyją wśród nas, jako nasi sąsiedzi, przyjaciele i koledzy z pracy, ale w nocy stają się czarodziejami i magami, którzy chronią nas przed siłami ciemności... chyba że ciemność dopadnie ich pierwsza.

Zacznijmy od pozytywów. Fabuła, czyli ciąg zdarzeń, nie wybija się na tle innych opowieści, ale idzie dość konsekwentnie do przodu. Nie robi zakrętów w tył. Nie wiem czy to dobre, ale na pewno przyjemnie się to czyta. Atrakcyjne są elementy gangsterskie albo śledcze, kiedy szukano zabójcy. Połączenie magii typowej dla utworów fantastycznych i kryminału, często powoduje, że fabuła ma poważniejszy charakter. Jednak ma też jeden mankament. Otóż w finale jest pewnego rodzaju luka, która może popsuć odbiór fabuły, no chyba, że sobie coś dopowiemy. Za to główne postacie, to najlepszy element pracy Millara. Każda z czworga postaci ma dokładnie przedstawioną przeszłość, co daje nam bardziej przestrzennych bohaterów. Ukazanie ich przeprowadzono na kilka sposobów, co na pewno jest kreatywne. Moim ulubionym jest historia Cordelii Moonstone. Dodała do komiksu dawkę humoru, co sprawiło, że komiks nie jest taki ponury. Co jeszcze warto wspomnieć, że jej historia pokazuje, dlaczego wymuszona cięża to przykra rzecz oraz do czego może doprowadzić. Czy wszystkie znaczące postacie należycie się prezentują? Otóż nie tym razem. Madame Albany to antagonistka, która poza swoją motywacją nie ma nic do zaoferowania. Można powiedzieć o niej „Ta zła” i dostajemy wystarczającą charakterystykę postaci. Wiem dlaczego tak wygląda ta sytuacja. Nazwałbym to przerostem treści nad formą. Autor zbyt dużo chciał upchnąć, jak na tak krótki komiks. Przypominać to może wlanie zbyt dużo wody do szklanki. Przez to zostały tylko te najważniejsze elementy, podczas gdy o drugich zapomniano. Dzieło twórcy Kick-Ass'a powinno być dłuższe, jako jeden tom lub cała seria. A koniec nie zapowiada jak na razie kontynuacji. Lepiej by to wyglądało.



Olivier Coipel jednakowoż wykonał dobrą pracę. Styl, który wykorzystał to czysty casual niełączący się z treścią, a przynajmniej tą magiczną. Dokładne rysy obiektów oznaczają, iż mamy do czynienia z tematyką śledczą/kryminalną. Projekty postaci są fascynujące. Odpowiednio, dokładnie pokazują charaktery naszych protagonistów. Nie chodzi mi o ubiór, ale sam sposób bycia (poruszanie się, stanie, itp.). Sceny walk są tak połączone ze sobą, aż ma się wrażenie oglądania Harry'ego Potter'a, ale bez Hogwartu. Osobiście chciałbym, by walki w magach były równie dobrze zrobione.

Kończąc, stwierdzam jednak, że nie polecam. Znaczą kupowania, jeśli jednak natkniecie się na tę pozycję w bibliotece, dobrze będzie się z nią zapoznać. Sam przypominałem sobie przy tym autora i chętnie przeczytam kolejne historie. Jeżeli jeszcze pozostaniemy w temacie czarodziejstwa, to przytoczę anegdotę związaną z „Bractwem magów”. Książkę dostałem od pań bibliotekarek na początku roku szkolnego. Była ona, jednak po... portugalsku z powodu błędu drukarni. Ot, tyle. Ciekawe, nieprawdaz czytelniku?

Paweł Sołtys

## recenzja anime

### *The Promise Neverland*. Reż. Mamoru Kanbe. Japonia, 2019.

#### Szokujące, niesamowite i łapiące za serce

Powiem wam, że dopiero niedawno odnowiłam swoją miłość do anime i mangi, bowiem muszę przyznać, że od dwóch, trzech lat media te nie ruszały mnie już tak, jak dawniej, gdy miałam 14 lat. Jednak dziś oficjalnie mogę uznać, że pasja do twórców z kraju Kwitnącej Wiśni odżyła i to jeszcze większa niż wcześniej, a to wszystko za sprawą *The Promise Neverland*, które wbiło mnie w fotel i finalnie doprowadziło do łez. Piszę tę recenzję na świeżo, gdy w słuchawkach wciąż przygrywa mi melodia z ostatnich scen pierwszego sezonu. Dalej czuję ścisk w sercu, dalej mam dreszcze, które mną wstrząsają, gdy w pamięci odtwarzam poszczególne sceny z tego dzieła, bo tylko tak mogę określić to, co właśnie obejrzałam. Jednak pewnie teraz zapytacie, czym właściwie *The Promise Neverland* jest?

Otóż jest to anime wydane na podstawie mangi o tej samej nazwie autorstwa Kaiu Shirai (choć nie jest to jego prawdziwe imię, a jedynie pseudonim). Historia tam przedstawiona opowiada o pewnym tajemniczym sierocińcu, gdzie dzieci wiodą szczęśliwe i niezmacone niczym życie, czekając aż pewnego dnia zostaną wysłane do rodziny zastępczej. Pieczę nad nimi

sprawuje Mama, życzliwa i troskliwa kobieta, która stara się jak najlepiej wychować swoich podopiecznych. Jednak to, co różni tę placówkę od tego, co znamy my, to numery wytatuowane na szyjach dzieci oraz testy, którymi są one poddawane. Spokojnie, nie mam tu na myśli niczego straszego, zwykle testy wiedzy, które zwykłemu obserwatorowi wydają się trudne. Nie przeszkadza to jednak trójce głównych bohaterów, Emmie, Normanowi i Reyowi uzyskiwać w nich najwyższych wyników.

Właśnie, skoro wspomniałam już o naszych protagonistach, może opowiem o nich coś więcej? Tak więc mamy Emmę, rezolutną dziewczynkę, która ponad wszystko kocha swoją rodzinę i choć nie jest tak inteligentna, jak jej dwójka przyjaciół, to jednak dzięki swojemu zapałowi i zdolności szybkiego uczenia dotrzymuje im kroku. Dalej jest Rey, nieco zblazowany chłopak, którego IQ pewnie jest 5 razy wyższe od mojego. No i w końcu Norman, absolutny geniusz, którego zdolności taktyczne i poznawcze są niemalże nieludzkie. Cała trójka ma po 12 lat i jest najstarsza w całym sierocińcu, co spowodowało, że więź, która ich łączy jest niezwykle silna.

No dobrze, ale gdyby całe anime było tylko o szczęśliwych dzieciach w sierocińcu, to co miałoby poruszyć mnie oraz tysiące innych ludzi, którzy poświęcili swój czas, energię (oraz łzy), by zanurzyć się w tym świecie. Otóż pewnego dnia, jedna z dziewczynek - Conny, zostaje odesłana do rodziny zastępczej. Wieczorem wszyscy się z nią żegnają, a potem Mama odprowadza ją do bramy, skąd ma zostać zabrana. Niedługo po tym Emma i Norman znajdują w jadalni ukochaną zabawkę dziewczynki i postanawiają pójść za nią, mając nadzieję, że zdążą ją jej oddać, nim ta odjedzie. Wiedzą, że złamią przez to jedną z głównych zasad, która mówi, że nie wolno im się zbliżać do bramy, ale postanawiają zrobić to i tak, byle oddać swojej przybranej siostrze przytulankę. Niestety, czy może raczej stety, odkrywają przez to straszna prawdę.

Po dotarciu do bramy widzą martwe ciało Conny. Choć paraliżuje ich strach, udaje im się ukryć pod stojącym w bramie samochodem, gdy słyszą, jak ktoś się do nich zbliża. Wtedy też dostrzegają tego, kto zabił dziewczynkę. Jest to demon, okropna i paskudna kreatura, która szybko unosi ciało swej ofiary, mówiąc przy tym, z jak wielką ochotą by ją pożarł, chociaż jej mały palec. Szczęśliwie, do niczego takiego nie dochodzi, bowiem jego towarzysz szybko przywraca go do porządku. Po chwili w kadrze pokazuje się Mama, która okazuje się od samego początku być w zмовie z demonami. Wtedy też Norman i Emma dowiadują się całej prawdy. Okazuje się, że sierociniec, który do tego czasu był ich domem, jest tak naprawdę farmą, gdzie dzieci są wychowywane w sposób humanitarny tak, by stały się swego rodzaju, wyższym jakościowo posiłkiem dla demonów. Szczęśliwie dwójce przyjaciół udaje się wymknąć spod bramy, pozostając względnie niezauważonym. Gdy docierają z powrotem do sierocińca oboje postanawiają uciec i przetrwać.

Więcej z fabuły zdradzać nie będę, bo weszłabym wtedy na grząski teren spoilerów. Zamiast tego opowiem wam o największej zalecie całego anime, którym jest taktyka. To jak bohaterowie rozwiązują każdy kolejny problem, na jaki natrafiają jest naprawdę niesamowite i zaskakujące, dlatego niemal nigdy nie wiadomo, co się dalej wydarzy. Część osób porównuje przez to *The Promise Neverland* do *Death Note*, ale ja uważam, że choć pod pewnymi względami oba te anime są do siebie dosyć podobne, to jednak w tej historii wszystkie karty odkrywane są stopniowo, przez co ciężiej się wszystkiego domyślić. Dzięki temu zakończenie jest niezwykle satysfakcjonujące.

Kolejną ważną rzeczą są tu bohaterowie. Emma, Norman i Rey to zupełnie inne osobowości, ale dzięki temu świetnie się dopełniają. Choć ich charaktery nie zawsze są tak samo rozwijane, to jednak rozumiemy ich motywacje i pragnienia. Do tego więź, jaka ich łączy jest niezwykle miła do oglądania i tym bardziej potem cała akcja nas wciąga. Jeżeli chodzi o naszą antagonistkę, czyli Mamę, to jej postać jest też niesamowicie przedstawiona i z pewnością nie jest jednowymiarowa. To jak poprowadzono jej historię jest czymś niesamowitym, a finalnie trafiła ona na szczyt mojej listy „villanów”.

To wszystko, w połączeniu z piękną oprawą audio-wizualną, sprawia, że *The Promise Neverland* obejrzałam w zasadzie w dwa dni, a przynajmniej dwa razy łzy pociekły mi po policzkach. Kocham ten świat, tych bohaterów i tą niepowtarzalną fabułę oraz atmosferę. Serce dalej mam ściśnięte i pod biurkiem przebieram nogami oczekując nowego sezonu. Uwielbiam to anime również dlatego, że ponownie pokazało mi piękno japońskich animacji i utwierdziło mnie w przekonaniu, że dla takich historii warto je oglądać, niezależnie czy ludzie określają to jako bajki dla dzieci czy też nie. Bowiem anime moi drodzy, choć często dziwne, w wielu przypadkach kiepskie, potrafi zachwycić i wzruszyć bardziej niż jakikolwiek serial, film czy książka. Dlatego jeżeli jeszcze nie mieliście styczności z japońską twórczością, to zacznijcie właśnie od *The Promise Neverland*, obiecuję, że nie pożałujecie.



Julia Eilmes

## Wyimaginowana władza – więzienny eksperyment stanfordzki

**Eksperyment, o którym dziś napiszę był dużo krótszy niż ten, o którym pisałam poprzednio, bo trwał zaledwie sześć dni, a obiektami badanymi były nie myszy, a ludzie. Aczkolwiek spokojnie, nikt nie kroił ich na stole operacyjnym, ani nie poddawał typowo fizycznym badaniom, jak to miało miejsce w czasach drugiej wojny światowej, chociaż sam jego pomysłodawca, Philip Zimbardo urodził się pięć lat przed jej wybuchem.**

**Eksperyment został przeprowadzony w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, a obiektem badań były zachowania społeczne i międzyludzkie. Postawił on tezę, że przejawy jakiegokolwiek brutalności wobec drugiego człowieka może wykazywać każdy, kto ma do tego sposobność. W tym celu ogłosił nabór do doświadczenia, w którym mogła wziąć udział każda zdrowa i niekarana wcześniej osoba.**

**Nie myślcie sobie jednak, że badani zgłosili się za darmo, o nie, eksperyment był płatny 15 \$ za dzień, co na dzisiejsze pieniądze daje pokaźną sumkę 86 dolarów.**

**Któż by się nie zgodził?**

Z 24 zgłoszonych, po wstępnej selekcji, łącznie w eksperymencie wzięło udział osiemnaście osób (studentów), z czego szóstka była rezerwowa i miała pomagać Zimbardo i jego ekipie psychologów stanfordzkich w przeprowadzeniu eksperymentu. Następnie wytypowano strażników, którzy mieli przyodziać się w te same ubrania - wybrali koszule khaki, okulary przeciwsłoneczne i pałki policyjne, symbolizujące władzę. Należy wspomnieć, że strażnicy mieli oficjalny zakaz używania bezpośredniej przemocy fizycznej (kopanie, bicie itp.). Tuż po selekcji strażników, przygotowano fałszywe więzienie w piwnicach stanfordzkiego wydziału psychologii.

W pierwszy dzień eksperymentu pozostali studenci zostali aresztowani we własnych domach i zostały im przedstawione rzekome zarzuty czynów, których się dopuścili. Prawdziwa policja współpracująca z Zimbardo i pomagająca mu w eksperymencie przetransportowała więźniów na komisariat, a zaraz potem do cel. Tam dano uprzednio wybrane ubrania oraz przywiązano do nogi każdego z nich kłódkę. Kolejnym etapem eksperymentu było już tylko obserwowanie zachowań obu grup. Nie zdarzały się tam oczywiście zabronione wcześniej brutalne ataki fizyczne, natomiast nie przeszkadzało to strażnikom w zwyczajnym maltretowaniu współtowarzyszy.

Popularnym sposobem karania więźniów były np. pompki, w których strażnicy manifestowali swoją wyimaginowaną władzę. Dodatkowo więźniowie musieli się zwracać do nich „Panie oficerze penitencjarny”, a do towarzyszy niedoli – jedynie po numerze identyfikacyjnym, który każdy miał na sobie. Co ciekawe, już drugiego dnia eksperymentu wybuchł bunt zapoczątkowany przez dominujących więźniów, który został dość brutalnie stłumiony. Po tym incydencie strażnicy postanowili wykorzystać swój spryt i stworzyli „celę uprzywilejowanych”, do której wtrącili niektórych więźniów, zapewniając im lepsze warunki. Relacje między zakutymi w kajdany dramatycznie szybko uległy zmianie, gdy grupa „tych gorszych” więźniów zaczęła podejrzewać tamtych o współpracę z fałszywymi oficerami penitencjarnymi. Właśnie w ten sposób strażnicy zdusili ich jedność. Do tego strażnicy wykazywali się wyjątkową bezdusnością dla więźniów po godzinie 22, myśląc, że przestali być obserwowani. Podczas eksperymentu zrealizowano także zainscenizowane odwiedziny bliskich czy odwiedziny księdza. Do tego jeden z „więźniów” o numerze 8612 zaczął wykazywać fizyczne niepokojące objawy, przypominające psychozę, przez co wypuszczono go bez wypowiedzenia przed niego ustaloną na początku frazy „I quit the experiment” (pol. „kończę eksperyment”). Naukowcy mieli prawie pewność, że postradał zmysły, w momencie gdy zaczął przekonywać współwięźniów o jego prawdziwości. Co interesujące, w kolejnych latach więzienny „świrus” zarzekał się, że specjalnie udawał psychozę, która właściwie była niekontrolowaną histerią. Robił to, ponieważ w więzieniu... nie pozwalano mu się uczyć, co i tak okazało się później kłamstwem. Jakkolwiek byśmy tego nie zinterpretowali, sam więzień zachowywał się nadzwyczajnie dziwnie, nie wspominając już o tym, że gdy oddano mu wolność, zebrał on swoich kumpli i zamierzał uwolnić byłych towarzyszy niedoli, co zostało natychmiastowo udaremnione przez naukowców i strażników.



Rys. Martyna Rams

Eksperyment zakończył się fiaskiem, dwa dni od tego zdarzenia. Powodem była interwencja ówczesnej narzeczonej Philipa Zimbardo, która zaczęła w nim częściej widzieć obcego dyrektora więzienia niż ukochanego naukowca. Dwa miesiące po eksperymencie wypowiedział się jeden z badanych (nr 416), który stwierdził, że w tamte dni zatracił swoją tożsamość. Kolejnym skutkiem tego eksperymentu było brutalne i agresywne zachowanie strażników. Więźniowie natomiast przedstawiali różne typy zachowań, każdy reagował inaczej. Niektórzy załamali się emocjonalnie, inni ulegli wykonywali rozkazy, a jeszcze inni – reagowali gniewem na przełożonych.

Chętnie wypowiedziałabym się na temat tego eksperymentu, ale moje zdanie na razie jest zbyt podzielone. Natomiast dostrzegam, że ludzie mają coraz większy problem z wyimaginowaną władzą.

*Milena Jaroszewicz*

## **rock wiht nikky**

---

# **Festiwal legend rocka - Dolina Charlotty 2019**

**Szkoła zamknięta, co pewnie nie jest dla nikogo zaskoczeniem. W ostatnim tygodniu uczęszczania do niej panowała nieco pożegnalna atmosfera, wszyscy szykowaliśmy się na powrót do zdalnego nauczania. Nie tylko stacjonarne lekcje zostały odwołane - to samo tyczy się większości koncertów i festiwali.**

Na mojej półce nadal leżą bilety na czerwcowy festiwal rockowy w Czechach, na który czekam do tej pory (został przeniesiony na 2021, zobaczymy co z tego wyjdzie - jeśli pojedę, na pewno o tym napiszę). Oprócz czeskiego Rock for People czekał mnie też koncert Hollywood Vampires w Dolinie Charlotty. Ten festiwal już kiedyś przeze mnie zaliczony, choć nie wystąpiły na nim wampiry z Hollywood, a australijski zespół grający w hołdzie dla ponadczasowego Pink Floyd.

Podczas pandemii z różnych wytwórni wychodzą nowe kawałki, czasem nawet całe krążki. Można oczywiście czerpać wielką przyjemność ze słuchania swojego ulubionego wykonawcy w domowym zaciszu, ale trzeba przyznać, że koncerty mają w sobie coś specjalnego. Muzyka grana na żywo jest przeze mnie odbierana w zupełnie inny sposób, niż ta która leci w radiu. Powiem więcej - jako osoba występująca na scenie odczuwam różnicę, która nie jest spowodowana tremą. Muzyka nagrana przeze mnie w studiu i potem odsłuchiwana z płyty staje się nudna po kilku odtworzeniach. Na koncercie czuję się jakby to był pierwszy raz, gdy gram dany kawałek - mogę stworzyć go na nowo.

Absolutnie nie mam na myśli tego, że koncerty są lepsze od słuchania muzyki stacjonarnie. Nienawidzę tłumów do tego stopnia, że unikam wychodzenia z domu, nie tylko ze względu na obostrzenia. Staram się uczestniczyć jednak w muzycznych wydarzeniach, by doznać tego odczucia, którego nie da się opisać słowami. Chętnie poznam wasze zdanie na temat koncertów.

Na koniec, OGŁOSZENIA PARAFIALNE.

**Dziękuję wszystkim osobom, które zdecydowały się dołączyć do mojego zespołu. Tę sprawę uważam za zamkniętą. Widzimy się w następnym numerze gazетки.**

**MIŁOŚĆ, UCZNIOWIE!**

*Nikky*



## Halloween – celtycka tradycja

**Ach, Halloween, któż go nie kocha? Choć w Polsce nie świętuje się go hucznie, to jednak amerykańska tradycja coraz głośniej manifestuje swoją obecność w naszym kraju. W sklepach możemy już kupić „straszne” kostiumy, cukierki, a nawet specjalne koszyki i inne ozdoby z motywami halloweenowymi. Jednak skąd w ogóle wzięło się to święto? Jakie miało pierwotne znaczenie? No i jakie tradycje uchowały się do dziś?**

Jak się okazuje, kultowe Halloween nie pochodzi zza oceanu, a z kultury znacznie nam bliższej, bowiem **początek dali mu irlandzcy Celtowie za sprawą święta Samhain**. Było to dwudniowe wydarzenie, gdzie świętowano koniec roku. Wtedy też, według celtyckich wierzeń, granica między światem żywych i zmarłych miała się najbardziej zacierać. Duchy mogły wtedy wracać na ziemski padół, a wersji tego, co mieli tu robić jest wiele. Jedni twierdzą, co jest zresztą najpopularniejszą i najbardziej prawdopodobną teorią, że martwi przybywali celem opętania żywych, przed czym ci musieli się bronić. Inni mówią, że dusze, które jeszcze nie zaznały życia przychodziły i rozglądały się po domach, by zdecydować, gdzie się pojawiają. Kolejne teorie dowodzą, że wtedy też ci, którzy nie zaznali spokoju szukali odkupienia wśród tych, którzy wciąż żyli. Jednak niezależnie, co z tego jest zgodne z tym, w co wierzyli Celtowie, to pewne jest jedno: w większości wizyta zmarłych niekoniecznie podobała się żywym.

Starano się temu jakoś przeciwdziałać. Dlatego w czasie Samhainy przebierano się w różne stroje. Tu również źródła się nieco różnią. Większość z nich podaje, że w czasie tych dni Celtowie przebierali się w skóry zwierząt oraz ubierali na twarze ich maski. Znacznie rzadziej mówi się, że ludzie przywdziewali wtedy stare i zniszczone ubrania, co podobno miało zniechęcić duchy, przed opętaniem ich ciał. Lecz cel był zawsze jeden: odgonić duchy.

Innym sposobem było „przekupienie” zmarłych. Czasami wyprawiało się im biesiady, gdzie ci, co odeszli mogli zaspokoić swoje pragnienie i głód. Podobne zwyczaje były wśród Słowian, gdzie podczas ważnych uczt wylewano pierwszy łyk napitku i wyrzucano pierwszy kęs posiłku pod stół, w geście podzielenia się posiłkiem z duchami. Ale, wracając do Celtów, to ci czasami zostawiali przed domami misy z jedzeniem. Teraz już wiecie skąd zapewne wziął się zwyczaj zostawiania miski z cukierkami z napisem „weź jednego”.

Lecz Samhain nie polegało tylko na odstraszeniu duchów. W końcu był to nowy rok! Trzeba było jakoś go uczcić! Dlatego też palono wielkie ogniska, w których składano ofiary z plonów, kości czy ciał zwierząt. Niektórzy mówią, że ludzie również stanowili ofiary, ale ja bym w to - aż tak bardzo nie dowierzała. Może i w niektórych społecznościach celtyckich mogło do tego dochodzić, ale nie brałabym tego za pewnik. Jednakże wracając do ognisk. Kapłani mieli z nich wyczytywać wróżby odnośnie tego, co przyniesie nowy rok, a podobno temu, kto przeszedł między dwoma takimi ogniskami miało się dobrze powodzić w nadchodzących miesiącach. Jestem bardzo ciekawa, co też kapłani zobaczyliby w ogniu w czasie Samhainy w roku 2019... Chyba padliby na zawał.

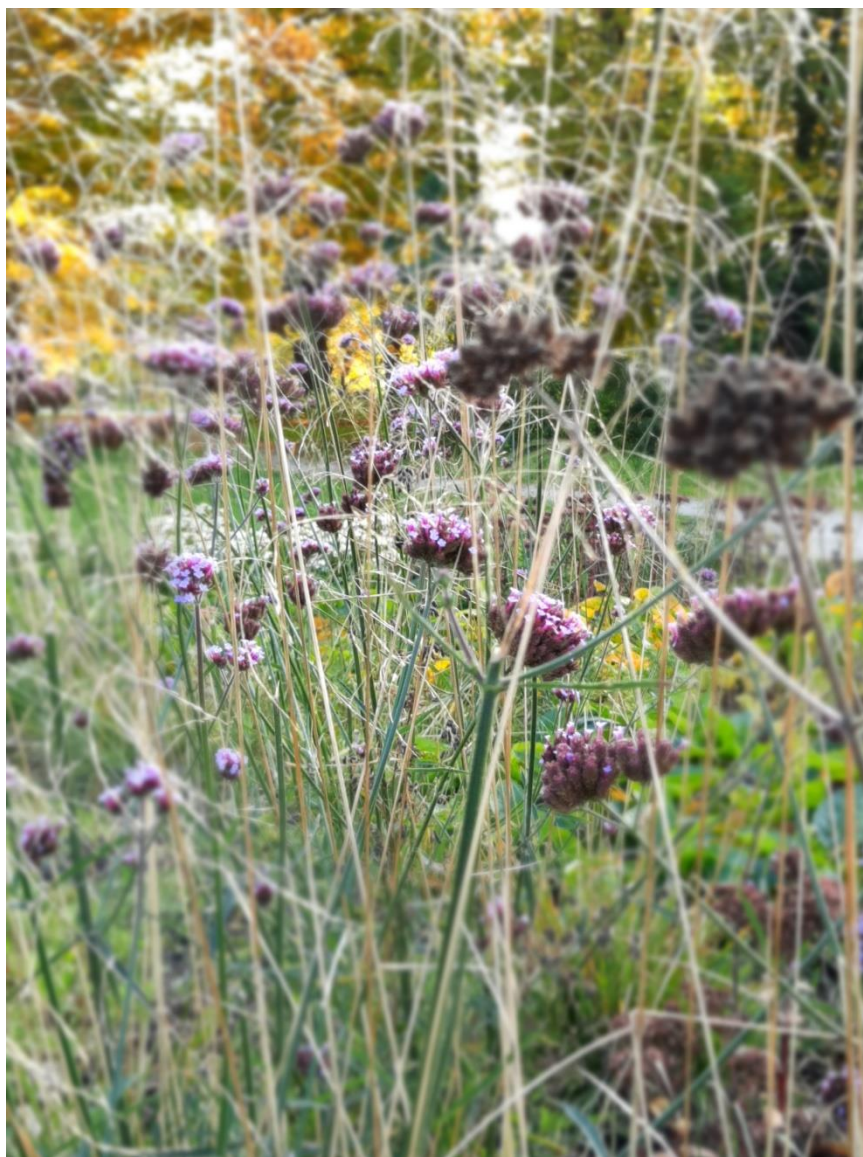
No, ale ktoś może mnie zapytać: „A co z tymi dyniowymi latarniami, ikoną Halloween?”. Otóż ta tradycja również pochodzi z celtyckich wierzeń, a nawet ma swoją legendę, choć ta zapewne została nieco zmieniona przez Amerykanów. Według niej, był sobie kiedyś niezwykle skąpy mężczyzna, który wielokrotnie oszukał diabła. Gdy umarł, za jego złe postępowanie odmówiono mu wstępu do nieba, więc pozostało piekło. Jednak i tam go nie chciano, więc pozostało błąkanie się po ziemi, gdzie drogę miała mu oświetlać latarnia zrobiona z wydrążonej rzepy z rozżarzoną węglą w środku. Ale chwila, jak to rzepa!? Ano tak to, że w Irlandii w tamtym czasie dyni nie było, dlatego stosowano rzepy i buraki. Dopiero gdy irlandzcy imigranci przyплыли na kontynent amerykański zobaczyli w dyni idealny materiał na latarnie.

Niestety po najeździe imperium rzymskiego Samhain została połączona z rzymskimi świętami Feralia, gdzie czczono zmarłych oraz ze świętem ku czci bogini jabłek i owoców, Pomony. Później celtycki zwyczaj praktycznie przestał być kultywowany za sprawą kościoła katolickiego. Jednakże Irlandia oparła się pełnej chrystianizacji i w pewnych rejonach dalej pamiętano, a nawet kultywowano tę tradycję. Później zaowocowało to przeniesieniem Samhainy do Stanów Zjednoczonych, gdzie to święto bardzo dobrze się przyjęło. Dzięki temu jest dziś drugim co do wielkości, komercyjnym wydarzeniem w USA.

Jak więc widzicie za kultowym Halloween kryje się znacznie więcej, niż mogliśmy przypuszczać. W ogóle święta zmarłych w różnych kulturach są niezwykle ciekawym tematem, który warto zgłębiać. Dlatego, może zamiast tradycyjnych strasznych historii przy kolejnych obchodach dnia duchów, powinniśmy poopowiadać sobie, jak kiedyś nasi przodkowie obchodzili te dni?



Julia Eilmes



## **Jesienna zaduma**

*Jerzy Harasymowicz*

*Nic nie mam  
Zdmuchnęła mnie ta jesień całkiem  
Nawet nie wiem  
Jak tam sprawy z lasem,  
Rano wstaję, poemat chwale  
Biorę się za słowa, jak za chleb  
Rzeczywiście, tak jak księżyc  
Ludzie znają mnie tylko z jednej  
Jesiennej strony  
Nic nie mam  
Tylko z daszkiem nieba zamyślony  
kaszkiat  
Nie zważam  
Na mody byle jakie  
Piszę wyłącznie, piszę wyłącznie  
Uczuć starym drapakiem  
Rzeczywiście tak jak księżyc  
Ludzie znają mnie tylko z jednej  
Jesiennej strony*

*Zdj. Patrycja Dasiewicz*

---

### **od redakcji**

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: [biblioteka.lo17@wp.eu](mailto:biblioteka.lo17@wp.eu).

**Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!**

**Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:**

Ania Grzegorowska, kl. 3D; Julia Eilmes, kl. 3F; Paweł Sołtys, kl. 3F; Edyta Kubiak, kl. 3C;  
Milena Jaroszewicz, kl. 2A3; Ania Podwysocka, kl. 2D4; Anna Pewniak, kl. 2 E3; Martyna Rams, kl. 2 F4;  
Michalina Rosin, kl. 1A; Anna Kosiek, kl. 1A; Patrycja Dasiewicz, kl. 1A; Ida Kucharska i Sara Majchrzak, kl. 2 E4.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej  
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

**Aby wszystko było jasne...**

**Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.**